

## *Księga pamięci gminy żydowskiej w Kolnie,*

red. Ajzyk Remba i Biniamin Halewi,

tłumaczenie z hebrajskiego Ewa Wroczyńska

(fragment wersji roboczej)

### **Handlarze koni jako międzynarodowi eksporterzy**

Szczególne miejsce w środowisku żydowskich przedsiębiorców w Kolnie zajmowali handlarze koni, których zajęciem było skupowanie koni od chłopów i właścicieli majątków ziemskich, a następnie sprzedaż ich jako zwierząt pociągowych na rynkach polskich i w innych zagranicznych krajach.

Kolneńscy Żydzi wyspecjalizowali się w tej dziedzinie. Handel koński był tradycyjnym zajęciem wielu miejscowych rodzin, takich jak Dudowiczowie, Kornaccy czy Szklaniewiczowie. Przedstawiciele tych rodzin jeszcze na początku XX w. zdołali nawiązać kontakty handlowe z kupcami zagranicznymi. Bliskość granicy Prus Wschodnich oraz względnie dogodna komunikacja z Gdańskiem, Belgią, Holandią, Francją i Szwajcarią, sprawiły, że handlarze końmi w tych krajach, zainteresowani nabywaniem dobrych koni roboczych z Polski, znaleźli sposób, aby przyjeżdżać do miasteczka Kolna.

Kolneńscy kupcy zajmowali się głównie negocjowaniem z obcymi importerami, Klienci z Niemiec, Belgii, Szwajcarii, Danii i Holandii mieli we zwyczaju osobiście przyjeżdżać do Kolna albo wykorzystywali swoich agentów w mieście, którzy za odpowiednią opłatą, nabywali dla nich towar na targach w polskich miastach. Każdy z wielkich handlarzy koni miał swój zespół „zawodowych kupców” wyspecjalizowanych w umiejętności rozpoznawania i oceniania końskiego towaru. Wszystko odbywało się na zasadzie osobistych więzi i wzajemnego zaufania pomiędzy agentami a przedsiębiorcami. Żydowscy kupcy, zajmujący się handlem końmi w Kolnie, byli specjalistami w swoim zawodzie. Ciężko pracowali, podróżowali do odległych miejsc w trudnych warunkach komunikacyjnych i co tydzień odwiedzali po kilka stałych targów w różnych miasteczkach.

Ta dziedzina handlu była w Kolnie jedyną, która zapewniała stałą pracę pewnej liczbie ludzi, jak woźnicom, fernalom, stajennymi i przedstawicielom podobnych zajęć i zawodów.

Woźnice zawozili kupców na miejsce targu i przyprowadzali z powrotem do Kolna zakupione tam konie. Stajenni opiekowali się końmi aż do dostarczenia ich zagranicznym klientom. Najbardziej wyspecjalizowani w środowisku woźniców odprowadzali transporty koni aż na miejsce przeznaczenia. Byli tu także furmani, co jest rzeczą zrozumiałą, a w późniejszym okresie taksówkarze, którzy zarabiali na wożeniu kupujących na targi w całej Polsce. Ponadto handel końmi dostarczał zatrudnienia także miejscowym ludziom wykształconym; ci ostatni pracowali jako urzędnicy i wykonywali wszystkie czynności urzędowe związane z transportem koni do innych krajów w Europie: odprawy celne, księgowość, wydawanie zezwoleń na eksport itp. O ile pamiętam, to rodzina Hurwiczów zajmowała się agencją transportu koni. Jej członkowie byli jedynymi żydowskimi w mieście przedsiębiorcami [s. 33] którzy tworzyli spółkę z nie-Żydem Somerem. Ta spółka powstała jako wynik połączenia dwóch towarzystw. Założenie agencji eksportu zagranicznego wymagało uzyskania specjalnego pozwolenia od władz państwowych. Dwie rodziny, Hurwiczów i Somerów zdołały to osiągnąć. Członkowie rodziny Hurwiczów rozumieli, że przywilej, który posiadają, będzie miał lepsze umocowanie i pewność, jeżeli wezmą do spółki nie-Żyda. Natomiast pan Somer wiedział, że rodzina Hurwiczów sprowadzi mu żydowskich klientów i on będzie mógł osiągnąć godziwy zysk przez nadanie towarzystwu swego nazwiska. Somer nie pochodził z Kolna i nie należał do jego rodzimych mieszkańców. Przybył tu jako wysoki urzędnik miejscowego powiatu, ale od samego początku rozglądał się za dodatkowym zyskowym zajęciem. Wykorzystał swoje kontakty z najwyższymi władzami i zdobył przywilej na agencję eksportu. Wówczas porzucił urzędnicze stanowisko i wszedł w spółkę z Hurwiczem, gdzie z powodzeniem zajął się handlem.

Agencja Hurwicz-Somer była jedynym żydowskim przedsięwzięciem, które działało jako swego rodzaju urząd. Kierował nim Becalel Rozenbojm, obecnie mieszkający w Nowym Jorku. Los chciał, że dwaj Żydzi, blisko związani z interesami handlu końmi w Kolnie, ocaleli z Zagłady. Byli nimi pan Becalel Rozenbojm i pan Berl Bursztajn, który prowadził księgowość i pisał podania z prośbą o pozwolenie eksportu dla kilku kupców w mieście.

W okresie mojej pracy w biurze handlowym w Wilnie, byłem osobiście zaangażowany w składanie sprawozdania na ten temat do polskiego ministerstwa handlu. Eksport koni odbywał się pod nadzorem biura handlowego w Wilnie. Właściciele ziemscy i organizacje, do których należeli, okazywali wielką zazdrość z tego powodu, że ta gałąź handlu znalazła się w żydowskich rękach. Ministerstwo rolnictwa w polskim rządzie, do którego należał nadzór nad eksportem zwierząt za granicę, próbowało powołać związek nie żydowski i nadać mu przywilej

eksportu zwierząt roboczych. Biuro handlowe, które z miało za zadanie pilnowanie interesów starych eksporterów, zrobiło w tym przypadku na odwrót i próbowało usunąć tę gałąź handlu z żydowskich rąk. Organizacje nie żydowskie były przez rząd zachęcane, aby próbowały eksportować konie własnymi siłami, ale wszystkie podejmowane próby zakończyły się fiaskiem. Handlarze końmi z Kolna, którzy specjalizowali się w tej dziedzinie przez pokolenia, strzegli swojej pozycji, a to głównie dzięki wielkiemu zaufaniu, jakim darzyli ich klienci zagraniczni. Nie chcieli oni wiązać się z kupcami polskimi, pomimo ulg, jakie zapewniało im polskie ministerstwo rolnictwa.

Jednakowoż handlarz końmi poznał wzloty i upadki. Handel nigdy nie płynął po spokojnych wodach. Bywały okresy, w których urywały się kontakty z klientami zagranicznymi. Działo się tak z różnych przyczyn, gdy nie można było sprowadzać koni. W takich dniach kryzysu kupcy ponosili ciężkie straty, a wraz z nimi cierpieli ci, którzy utrzymywali się z zajęć powiązanych z końskim handlem. W rezultacie dawał się odczuć upadek działalności gospodarczej w całym mieście.

W tym „końskim traktacie” wyrażamy sąd, że finansowanie transakcji odbywało się w formie bardzo prymitywnej. W Kolnie nie działał odpowiedzialny bank handlowy, który zajmowałby się finansowaniem zakupu koni i ekspediowania ich do zagranicznych klientów, tak jak w handlu zbożowym, wspieranym przez prywatne osoby. Z reguły miały dwa lub trzy tygodnie aż kupcy, którzy inwestowali pieniądze w nabycie koni, otrzymali należność od swoich kontrahentów z zagranicy. Człowiek nie posiadał swego kapitału, aby sfinansować interes swoimi siłami. Lejb Sokół, który pracował w spółce z Motłem Żołędziem, łomżaninem, był głównym dostarczycielem gotówki. Obaj zdołali założyć za swoim poręczeniem i na swoją odpowiedzialność fundusz, w którym deponowali swoje oszczędności Żydzi i nie-Żydzi jednocześnie. W tym funduszu finansowali międzynarodowy handel końmi, jaki prowadziło Kolno. Motł Żołędź zdołał nawet nawiązać kontakt z łomżyńskim oddziałem banku polskiego i w państwowym banku otrzymywał pożyczki poważnych sum pieniędzy w zamian za gwarancję zwrotu części kwoty w zagranicznej walucie, którą dostawał od żydowskich eksporterów w Kolnie.